

WROBLE ^{na} DACHU

Nr. 14. (94).

Rok III.

3. IV. 1932.

Cena 30 gr.



CHARLIE

PRIMA APRILIS.

*Prima aprilis — stary kawał.
Według zwyczaju wolno łąć,
każdy się kłamstwem swem napawa
i pleć, na co go jest stać.*

*Toż to prawdziwy raj i Eden
na szczyt fantazji łatwy skok —
Prima aprilis trwa dzień jeden,
a wszyscy kłamią — cały rok.*

*O, nie od tego i sam jestem,
lecz uściskałbym tego, kto
zdolałby wciąć mi z szelestem
banknot na pięknych złotych sto.*

Jan Sinalco.

Posiedzenie Rady Ministrów w dniu 1-go kwietnia.

— Panowie! — przemawia minister skarbu — mam dla was radosną nowinę: otrzymaliśmy w Ameryce miliard dolarów pożyczki.

Wszyscy się cieszą.

— Prima aprilis — dodaje premier.

Potem zabiera głos minister rolnictwa i powiada:

— Rolnictwo zostało bez grosza długów — a gdy wszyscy się cieszą, dodaje:

— Prima aprilis.

— Wobec takiej sytuacji zgłaszam moją dymisję — oświadcza premier.

Jeden z ministrów wewnątrznie się cieszy.

Ale premier zaraz dodaje szybko:

— Prima aprilis.

Biuletyn meteorologiczny.

Ognisko niżu barometrycznego i temperatury znajduje się w Egipcie. Warszawa: atmosfera ciężka. Berlin: lekkie zawieruchy lokalne (wybory prezydenta). Prawdopodobny przebieg pogody na najbliższe dni. Zachmurzenie duże i kłopoty niemniejsze wśród mieszkańców całej Polski. Wśród egzekutorów i komorników (z powodu słabego widzenia złotego) silny popęd do licytacji.

Małe bebe.



Zdjęcie nasze przedstawia Bronieckiego Pięć lat w roku 1914 przed wymarszem na wojnę.

W epoce „ciasnoty gotówkowej”

Wiadomość o mianowaniu profesora archeologii wiceministrem skarbu dotarła do pewnego miasta kresowego.

Ludność wiedząc, że nowy wiceminister interesuje się numizmatyką, postanowiła wysłać doń delegację, która zawiozła cenny dar w postaci rzadkiego okazu pieniądza — o którym mówiono w miasteczku, że pochodzi z epoki przedhistorycznej.

Pan wiceminister przyjął bardzo uprzejmie delegację, która wręczając dar — oświadczyła:

— A oto składamy dla twych zbiorów, panie ministrze, pieniądz niezwykle rzadki. Nikt w powiecie nie był w stanie go rozpoznać. Znaleziliśmy go w starym sieniaku. Jest to zdaje się unikat na całych ziemiach polskich.

Pan wiceminister dokładnie przygląda się ofiarowanemu banknotowi.

— Ależ to zwykła stułotówka...

Sprostowanie.

Bernarda Shaw zapytał raz pewien cudzoziemiec:

— Czy to prawda, że w Anglii panuje bezrobocie?

— Pan się myli. W Anglii panuje król Jerzy V.

SPRAWOZDANIE SEJMOWE

z posiedzenia w dniu 1-go kwietnia r. b.

W dniu dzisiejszym na początku posiedzenia zabrał głos pos. Stawek (B. B.): „Klub mój jest głęboko oburzony postępowaniem władz w dniu imienin pana ministra spraw wojskowych. Energicznie protestuję przeciw podobnym metodom przymusowego czenia przez ludność osoby, która nie wszystkim wydaje się godna takich uroczystości. Postępowanie rządu jest w tej sprawie oburzające. Jak długo będziemy jeszcze cierpieć pod jarzmem sanacji?!”

Posel Sanojca: Precz z dyktaturą!

Posel Burda: Hańba takiemu rządowi!!!

Posel Niedziałkowski: Niech żyje Marszałek Piłsudski!!

Marszałek Świtalski: Panie posle Niedziałkowski, przywołuje pana do porządku z zapisaniem do protokołu.

Pos. Stawek: Imieniem klubu B. B. mam zaszczyt postawić następujący wniosek: „Wysoki Sejm uchwalić raczy: Sejm nie ma zaufania do rządu p. Prystora”.

Marszałek Świtalski: Otwieram dyskusję nad tym wnioskiem. Posel Stroński ma głos.

Pos. Stroński: Warcholski wniosek pana Sławka napawa wszystkich państwowomyślących Polaków wstrętem i obrzydzeniem. To typowy zamach zakłamanego partyjnicstwa na rząd tego, który Polskę z niewoli wyprowadził i który nią swą ręką ojcowską tak dobrze kieruje. Ale Wielki Wódz Narodu, który...

Marszałek Świtalski: Proszę nie odbiegać od tematu.

...jest bezwątpienia największym człowiekiem w Polsce...

Marszałek Świtalski: Odbieram panu głos!

Zkolei zabiera głos pos. Car (B. B.):

Przed chwilą staliśmy się tutaj widownią niesłychanego użycia trybuny sejmowej dla celów wychwalania jednostki. Nie można się przecież w państwie opierać na jednostce, jak to chciałby widzieć pan Stroński. Artykuł 173 konstytucji mówi wyraźnie, że imieniny ministra spraw wojskowych nie mogą być uznawane jako święto narodowe. (Pos. Stroński: Ale art.

192...). Proszę pana, niech pan zwróci uwagę na § 97, punkt 8 — to chyba pana przekona. (Pos. Stroński: Przeciwnie!). Z tego powodu energicznie popieram wniosek pos. Sławka i protestuję przeciw permanentnej kryptodyktaturze pana ministra spraw wojskowych!

Pos. Żuławski (P. P. S.). W imieniu mego klubu oświadczam, iż głosować będziemy za rządem p. Prystora, który niejednokrotnie dowiódł, że stoi i stać zawsze będzie na straży interesów ogółu! Wszelkie knowania i zakusy, zmierzające do zdyskredytowania Wodza Narodu spotkają się z naszym zdecydowanym oporem!

Pos. Grünbaum (Koło żydowskie): Mi zawsze idziemy iść ręką w rękę z naszym przyjaciółmi z Klubu Narodowego. Obecnie otrzymaliśmy instrukcję od prezesa Rybarskiego, aby poprzeć wraz z Klubem Narodowym nasz rząd. To też głosujemy przeciwko zakusom antysemitkim z pod znaku Wiślickiego!

Marszałek Świtalski: Wniosku tego nie warto poddawać pod głosowanie. I tak widać, że jest za nim większość.

Na sali powstaje tumult. Postawie Trampezyński i Rybarski uzbrojeni w pałki gumowe biją po głowie marszałka Świtalskiego. Posel Zaremba (P. P. S.) sprowadza na salę policję, która kierowana przez posłów komunistycznych, wznoszących okrzyki na cześć rządu, powoli aresztuje posłów z B. B. i wynosi ich przemocą z sali. Padają okrzyki, Ks. Radziwiłł krzyczy: „Koniec z demokracją”, poczem z „Czerwonym Sztandarem” na ustach zostaje wyniesiony przez oddział policji.

Gdy sala obrad zostaje całkowicie wypróżniona z posłów B. B., marszałek Świtalski steroryzowany przez dwu policjantów zapytuje się, kto jest przeciw wnioskowi o wotum nieufności dla rządu. Wówczas wszyscy stają w pozycji „bacznosc” i okrzykiem „Niech żyją rządy pomajowe” dokumentują swe zaufanie do rządu. Po głosowaniu, na trybunę wchodzi wśród rzeszistych oklasków premier Prystor i w serdecznych słowach dziękuje zebrany za skuteczną obronę. H. I. POLIT.

Panowie posłowie z B. B. uwaga!

(Wir) PLENARNE POSIEDZENIE KLUBU BB
piątek, 1 kwietnia o godz. 10 rano odbędzie
się w gmachu sejmu plenarne posiedzenie Klubu
BBWR.

Czy to nie jest kawał prima-aprilisowy?

Zmiany w rządzie.

Ostatnie zmiany w rządzie, ze względu
na przydzielenie min. Kühnowi jeszcze je-
dnej teki nazywają *rekühnstrucją* gabi-
netu.

Pomimo wszystko.

Dowiadujemy się z Berlina, że jaki-
kolwiek będzie rezultat wyborów na pre-
zydenta Rzeszy, to w Niemczech będzie
zawsze rządził... Hitlenburg.

O nagrodzie muzycznej.

Zdobywca państwowej nagrody muzy-
cznej Jan *Maklakiewicz* oświadczył, że
nazwisko *Ma-klakie-wicz* powinien raczej
nosić marszałek sejmu, który od lojalnych
posłów zawsze *ma klakę*.

Prognozyki na kwiecień.

— W kwietniu napewno będzie lepiej...
— Jakto?!
— A tak. Lepiej, niż w maju...

Z literatury.

W związku z uroczystościami związane-
mi ze stuleciem śmierci Goethe'go, prezes
P. E. N.-Klubu Ferdynand Goetel zmienia
swe nazwisko na *Goethel*.

Kreuger i Greta Garbo.

— Co było między Kreugerem, a Gretą
Garbo, gazety tyle o tem piszą.
— On się palił do niej jak zapalka.

Prima-aprilis opo- zycjonisty.

Rys. M. Piotrowski, Bydgoszcz



Pos. Niedziałkowski: — *Psiakrew! Znów
ta jedynka!...*

Nowy wice-premjer.



Fotografowi „*Wróble na Dachy*“ udało się
uchwycić wyraz twarzy prof. Zawadz-
kiego w momencie gdy zakomunikowano
mu o awansie na wice-premjera. Zdzi-
wienie prof. Zawadzkiego bynajmniej nie
jest kawałem prima-aprilisowym.

Traktat handlowy pomiędzy Polską a Egiptem.

Kairo, 1 kwietnia. Jak się Wasz ko-
respondent z Kairu dowiaduje, w dniu
wczorajszym, imieniem rządu polskiego
podpisał traktat handlowy pomiędzy Pol-
ską a Egiptem p. Marszałek Piłsudski. —
Traktat handlowy polega na wymiennych
transakcjach. Polska eksportuje do Egip-
tu lód, szron i sople, Egipt natomiast
strusie, jaja, powietrze w butelkach i ka-
tarkty na oczy. Traktat ten definity-
wnie zapobiegnie kryzysowi w kraju.

Nowa pożyczka.

Podobno pożyczka, udzielona Polsce
przez Francję, ma być zapisana w budże-
cie naszej sojuszniczki w rubryce „dro-
bne wydatki“.

Wzór godny do naśladowania.

W redakcji naszej złożono następują-
cą składkę:

„Na dom im. Marszałka Piłsudskiego
w Oleandrach 50 zł. zamiast na kupno
łóża na przedstawienie „*Virtuti militari*“.
Prawdziwy legionista“.

„Wróble na dachu“ ćwierkają:

...że na sztuce „*Ich synowa*“ Adama
Grzymały-Siedleckiego publiczność błogo
sobie *drzymala*.

...że sanacja w Polsce ma dobre pozycje
i kiepską opozycję.

...że po odjeździe wicepremiera Zawadz-
kiego z Paryża, we francuskim minister-
stwie skarbu wywieszono napis:
„*Zaliczek nie udziela się*“.

Wieści z Egiptu.

Jak wiadomo marszałek Piłsudski odby-
wa często wycieczki z Heluanu do publi-
skiego Kairu. Entuzjastycznie dla Mar-
szałka usposobieni Egipcjanie na pamiąt-
kę tych wycieczek postanowili urządzić
marsz szlakiem *kairówki*.

Archeologja.

Podobno powodem mianowania archeo-
loga prof. Kozłowskiego wiceministrem
skarbu było to, że profesor ten jest zna-
komitym znawcą „epoki kamiennej“, kie-
dy to ludzie także chodzili goli. Profesor
Kozłowski może być uważany za fachow-
ca w sprawach skarbowych także i z te-
go względu, że jest on równie biegły i
w „*epoce kredowej*“, którą przechodzimy
i w dzisiejszych czasach, jako, że wszyst-
ko dziś kupuje się „*na kredę*“.

Jedyny warunek.

Polska tylko pod tym warunkiem przy-
stąpi do bloku naddunajskiego, jeśli na-
zywać się on będzie *bezpartyjny* blok
naddunajski.

Błogosławione skutki kryzysu.

— Dzięki kryzysowi i spadkowi warto-
ści ziemi, została właściwie wykonana
reforma rolna.

— Jakto?

— A — bo wielka własność — stała
się małą własnością.

Posąg.

Dwaj turyści oglądają galerję z posą-
gami. Stają wreszcie przed posągiem ko-
biecym bez głowy.

— Co to za *Wenus*?

— Nie gadaj *głupstw*! To nie *Wenus*,
to posąg *Ligi Narodów*! Nie widzisz, że
jest bez głowy?

Sprawa Dreyfusa.

Jeden z dyplomatów ma interesującą i piękną żonę, która od jakiegoś czasu zaczyna zdradzać lekkie objawy niewierności małżeńskiej. Pan małżonek musiał wyjechać do Paryża. Dla wszelkiego bezpieczeństwa zaangażował prywatnego detektywa.

W dwa dni później otrzymuje telegram następującej treści:

„Sprawa Dreyfusa“.

Idzie do przyjaciela, zawodowego dziennikarza.

— Co ma znaczyć ten zagadkowy telegram?

— Ależ to bardzo jasne: Rodzina broni niewinności, ale eksperci są innego zdania.

Szczyt lenistwa.

Znany malarz X. jest tak leniwy, że maluje tylko zimowe krajobrazy, gdyż nie chce mu się malować liści na drzewach.

Wynalazca.

— Mój mąż Lesiu jest naprawdę wielkim wynalazcą!

— A cóż on takiego wynalazł?

— Codziennie nową wymówkę, dlatego tak późno wraca do domu.

Rekordzistka.

— Wiesz mąższiu, co wyczytałam dzisiaj w gazecie? Że kobieta wypowiada przeciętnie dziennie dziesięć tysięcy słów.

— W takim razie żonusi, jestem niezmiernie dumny z ciebie, ty masz rekord światowy.

Szczęśliwy przypadek.

— Tam do licha! — powiada szofer do pasażera. — Zapomniałem załączyć licznik i teraz nie wiem, ile kilometrów ujechaliśmy?

— Nie szkodzi, i tak zapomniałem pieniędzy — odpowiada pasażer.

W noc świąteczną.

Policjant: Proszę nie wyrabiać takich hałasów, wracając do domu!

— A kto papa...nu powiedział... żeże... wracamy do domu?

Pech.

— Jesteś pewnie szczęśliwą, żeś wyszła za swojego dentystę!

— Szczęśliwą? Cały dzień muszę siedzieć w poczekalni i udawać pacjentkę!

Dwa talenty.

— Jaka jest różnica między uczonym a tancerką?

— Uczony pokazuje to co wie, a tancerka wie, co pokazuje.

Miewiniątko.

— Wiesz, ta nasza sąsiadka jest niemożliwa! Cały dzień nic nie robi, tylko plotkuje i miele językiem! Chciałabym wiedzieć, jak tam wygląda jej gospodarstwo!

— A z kim ona tak gada ustawicznie?

— A ze mną na schodach!

Sceptyk prima-aprilisowy.

Rys. J. Zaruba, Warszawa



Strażak: — Panie, czy pan oszalał się! Pożar!
Pan z fotelu: — A figę! Nie ma mnie. Prima aprilis!...

W krainie słońca i...

Ostatnia serja zdjęć nadesłanych nam łaskawie

Na święconem.

Państwo Kikutkowie urządzili przyjęcie świąteczne. — Naturalnie ciężkie czasy, kryzys, redukcja, bezrobocie i t. d. i t. d., jednym słowem — goście głodni.

Wizyta ma się już ku końcowi. Pan domu żegnając się powiada:

— Kiedyż znowu zasiądziemy razem do święconego?

— A na to jeden z gości:

— Najlepiej zaraz!

Straszna sytuacja.

Kupiec pisze do fabrykanta:

„Proszę mi przysłać jaknajprędzej zamówione trykotaże. Zostałem w sklepie bez koszuli i jegerów“.

Przykra gospodyni.

— Twoja gospodyni żąda dużego czynszu?

— Dużego nie, ale częstego.

— Jakto?

— Ano za każdym razem, gdy mnie widzi!

Miła przyjaciółka.

— Wiesz, zaręczyłam się wczoraj i mój narzeczony na pamiątkę tego wydarzenia zasadził w naszym ogródku drzewko.

— Gratuluje. Jak tak dalej pójdzie, będziecie mieli wkrótce piękny park!

Odpowiedź.

— Tatusiu, co to jest pesymista?

— Widzisz, to jest taki człowiek, który z dwójga złego wybiera obydwa.

Nieodrodny synek.

Synek dyrektora teatru powraca ze swej pierwszej lekcji w szkole.

— No i jak tam było? — pyta ojciec.

— Nie uwierzysz tatusiu, ale było wysprzedane do ostatniego miejsca!

„Panna młoda“.

Dziewięćdziesięcioletni Szwed ma zamiar ożenić się z panną osiemdziesięcioletnią. Małżeństwo nie przychodzi jednakże do skutku. Zapytany o powód niedoszły pan młody odpowiedział:

— Rodzice narzeczonej byli temu przeciwni!

Skrupulatny celnik.

— Ma pan co do oclenia? — bada celnik.

— Tak, pół geśi — odpowiada pasażer.

— Żywej czy bitej? — pyta celnik.

Myśliwy od święta.

— Nic nie przywiozłeś z polowania?

— Czyż jesteśmy ludożercami?

...mumij egipskich.

z Egiptu przez kpt. Lepeckiego a przedstawiające:



Fragment z piaszczystej pustyni w oświetleniu słonecznym.

NO, I UDAŁO SIĘ BABSZTYL

Tak, postanowiłem sobie niezłomnie. Najwyższy czas skończyć z głupimi kawałami! Na prima aprilis urządziłem sobie dzień milczenia, coś ala Gandhi! — Do nikogo nie mówię ani słowa, nikogo nie nabieram, nie zwodzę, sam się nie daję też nabrać. Na żadne dowcipy nie reaguję, nie cały dzień ani słowa... ani mrumru!

Postanowiono, wykonano.

O ósmej rano, jak zwykle, stuk, stuk, moja urodzona czterdziestopięcioletnia wiochna, gospodyni. Śniadanie.

— Dzień dobry! — skrzeczy swym miłym alcikiem.

Ja nic.

— Dzień dobry mówię! — powtarza już z przycięsionym ciem pedatu.

Ja nic.

Babsztyl robi niezdecydowaną minę. Czuję, że ją ponosi.

— A wie pan, że się pali? — wypuszcza pierwszą bombę z prima aprilisowego arsenału.

— Nie, nie, nie, Babsztyl nie rezygnuje.

— Ale ma pan dziurę na koszuli!

— Nie, nie, nie, Ghandi.

— I i przyjechała narzeczona!!!

— Najgrubszy kaliber naboju.

— No czy się pan wreszcie odezwie, czy nie? Ja tu do

— Jak matka z otwartym sercem i wylaną duszą, a pan

— Gęby nie otworzy? Skoro nie ma pan buziuchny do

— Wskazania, to temsamem i do jedzenia!

— Wskazania, to temsamem i do jedzenia!

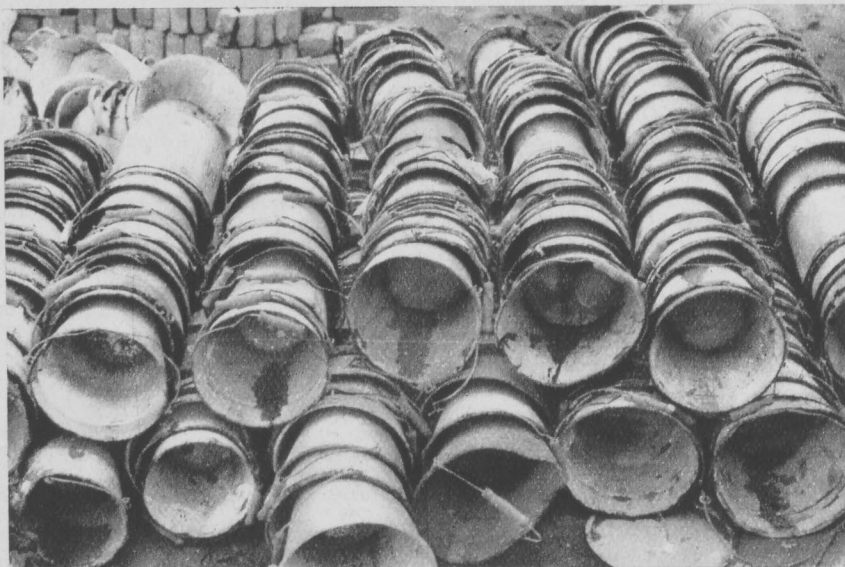
— Wskazania, to temsamem i do jedzenia!

— Wskazania, to temsamem i do jedzenia!

— Wskazania, to temsamem i do jedzenia!

Wspaniałe lazur nieba w okolicach Heluanu.

Historyczne zdjęcie.



Fotografowi naszemu w Warszawie udało się z narażeniem życia wykonać powyższe zdjęcie na dziedzińcu Sejmu, przedstawiające kubty, którymi opozycja przez sześć lat oblewała rząd sanacyjny.

Śmigus.

W drugi dzień świąt wzajemnie wzięto oblewania się, podobno tylko oblewano „robaka“...

Doskonale kwalifikacje.

Wielkie przedsiębiorstwo poszukuje nowego szefa propagandy. Zgłasza się młody człowiek sympatycznej powierzchowności.

Generalny dyrektor przystępuje do omówienia warunków.

— Urzędnik, jakiego poszukujemy — powiada do młodzieńca — powinien być fachowcem, rozumiejącym doskonale swój zawód. Człowiekiem z nowymi ideami. Człowiekiem ze śmiałą fantazją. Człowiekiem, który potrafi formalnie zasugerować konsumenta, wmówić w niego nieistniejące, nieprawdopodobne rzeczy...

— Takim właśnie człowiekiem jestem ja — przerywa dyrektorowi petent. — Fantazję mam wprost niebywałą!

— Doskonale! Jakim był pański dotychczasowy zawód?

— Pisałem przepowiadanie pogody dla instytutu meteorologicznego.

Powód.

— To ciekawe, że Alfred już tak długo u mnie nie był. Przecież zawsze mi oświadczał, że jestem dla niego słońcem.

— Widocznie się obawia, aby nie dostał piegów.

Demokrata.

Jeden z teatrów polskich wystawia w związku z uroczystościami Johanna Wolfganga Goethego jedną z jego sztuk. Na wszystkich afiszach jest dopisek: „Ku czci J. W. Goethego“. — Na próbie pewien aktor zwraca się do dyrektora teatru:

— Panie dyrektorze, rozumiem, że chcemy uczcić setną rocznicę śmierci wielkiego poety niemieckiego Goethego, ale dlaczego mamy mu dodawać na afiszach „Jaśnie Wielmożny“?...

Dzień kwiatka w Chicago.

Onegdaj odbył się dzień kwiatka, mia-nowicie zbiórka na wdowy i sieroty po poległych bohaterską śmiercią naszych obrońców antyprohibicjonizmu. Zamiast kwiatka przykładano do skroni rewolwery maszynowe. Wynik zbiórki okazał się nadspodziewanie doskonały. Przy tej sposobności zabito 3-ch policjantów, którzy nie chcieli przyjąć kwiatka.

A la Gandhi.



Oto strój w jakim p. Marszałek Piłsudski przechadza się po Heluanie chroniąc się przed żarem słonecznym.

Prima-aprillis.

— Hallo! Czy numer 90126?

— Tak, a kto mówi?

— Tu urząd kontrolny. Chcemy skontrolować pański telefon. Jak długi jest sznur przy pańskim aparacie?

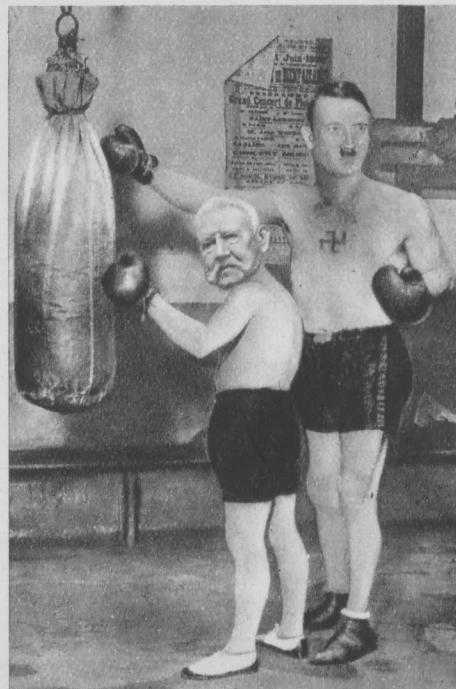
— Nie mam pojęcia!

— Więc proszę niech pan zmierzy natychmiast!

— Zaraz, zaraz, chwileczkę... Gdzie u diabła zapodział się centymetr? Proszę z łaski swojej poczekać chwilę... Zaraz... Hallo! hallo! Już mam! Przepraszam najmocniej! Proszę notować! Mierz! Dokładnie trzy metry czterdzieści pięć centymetrów.

— Trzy metry czterdzieści pięć? No to powieś się pan na nim!

Finał walk o mistrzostwo Niemiec.



Znakomici pięściarze Hindenburg i Hitler przed decydującym spotkaniem o tytuł mistrza Niemiec.

Telefonem na 1-go kwietnia.

— Hallo! hallo! Jaki numer?

— 4488!

— Można podzielić przez cztery! Dziękuję.

Urlopnicy.

— Jaka jest różnica pomiędzy Marszałkiem Piłsudskim a Boyem Żeleńskim?

— Podobno taka, że Marsz. Piłsudski spędza urlop w Egipcie, Boy natomiast spędza — czas w Poradni Macierzyństwa.

Po konkursie szopenowskim.

W ukończonym tuż przed świętami konkursie szopenowskim była nagroda za najlepsze wykonanie mazurków. Jak się dowiadujemy o nagrodę tą ubiegali się wszyscy kucharze warszawscy, mający pretensje do najlepszego wykonania mazurków... wielkanocnych.

Prima-aprills.

— Hallo! Hallo!! Hallo!!!

— Uaaaaah!... — Tu numer 10465... — Uaaaaah!..

— Dlaczego się pan nie zgłasza? Dzwonię od pięciu minut!

— A kóż tam do pioruna budzi mnie po nocy?

— Tu obserwatorjum! Chcemy panu podać dokładny czas. Proszę niech pan z łaski swej skontroluje swój zegarek. Jest teraz akurat za trzy minuty w pół do piątej rano!

— Dziękuję uprzejmie!

Dobry rachmistrz.

— Powiedz mi Jasiu, ile godzin ma dzień?

— Dwadzieścia sześć.

— Cóż ty wygadujesz!

— Przecież nam pan nauczyciel dzisiaj w szkole powiedział, że dnia przybyło o dwie godziny!

Najważniejsza rzecz.

Pan Salceson, bogaty rzeźnik, ogląda w towarzystwie żony obrazy u jakiegoś handlarza i pyta się o cenę jednego z nich.

— Tysiąc dwieście złotych, — powiada handlarz. — Zwracam państwu uwagę, że jest to obraz, mający przeszło czterysta lat!

— O, to nie szkodzi, — wtrąca się do targu pani Salceson. — Najważniejsza rzecz, czy niema w nim pluskiew!

Na chwiejnych nogach.



Nasz projekt munduru dla ministra skarbu.

Kornel Makuszyński w domu.



Specjalny sprawozdawca fotograficzny „Wróble na Dachy“ udał się do Kornela Makuszyńskiego, którego, jak widzimy na zdjęciu, zastał przy nader wytężonej pracy umysłowej.

Zemsta.

Hipcio Klapa od lat ośmiu jest najszczęśliwszym małżonkiem. Właściwie był nim. Tak niestety. Od roku bowiem jasny do tej pory horyzont szczęścia małżeńskiego państwa Hipciów zaćmiony został drobną, maleńką rzeczą. Prostu pestką ze śliwki. Tak, tak zwykłą sobie pestką ze śliwki, która przez ten rok wyrosła w gigantyczne drzewo trosk i zgryzot pana Hipcia.

Pestka ta od roku spoczywała w żołądku pani Lali (!) małżonki pana Hipcia. Tak przynajmniej twierdziła ona. Ona, to jest pani Lala, nie pestka. Połknęła ją pewnego razu przez zwykłą nieuwagę.

— A więc odmawiasz mi tej drobnostki, tego kapelusza! Mnie, która stoję w obliczu śmierci! Jesteś tyranem! O Boże! pestka! Och jak boli, och! och!

Innym razem...

— Obiad ci nie smakuje? Trudno mój drogi! Z pestką w żołądku? Ale bądź cierpliwy jeszcze trochę. Moja następczyni pewnie będzie lepiej ci dogadzać! Och, och, znów się rozpoczyna! Moja pestka! och! och!

Doktorzy pukali, badali, rentgenowali, nie znaleźli.

— Naturalnie, mnie nie wierzysz, tylko tym giupcom, z którymi jesteś w zmowie! Ale ja ją czuję, czuję tę nieszczęsną pestkę, która mnie wpędza do grobu. Och, nie wytrzymam, och och och!

Aż wreszcie pewnego pięknego poranku bomba pękła. Pan Hipcio nie wytrzymał. Po jednym z ataków pestkowo-kostjumowym, zerwał się, chwycił za kapelusze i wybiegł jak oszalały z domu. Zanim małżonka zdolała ochłonąć ze zdumienia, był już z powrotem. W ręce trzymał dużą papierową torebkę ze śliwkami. Wybrał największą, wpackował ją sobie w usta i zaczął pożerać z zacieklnością wyposzczonego głodomora. Bład, czerwieniał, wreszcie stał się siny. Oczy wylazły mu na wierzch, rękami bił powietrze, grdyka pracowała z trudem...

Wreszcie odetchnął, pierś podniosła się westchnieniem i Hipcio uśmiechnął się szatańsko.

— Tak... tak... pestka jest już tam!.. Tak. Teraz ja będę jęczeć..., ja będę narzekać!.. Boże, moja pestka! och, nie wytrzymam och, och, och! Mój żołądek! Moje kiszki!.. Tak, żebyś wiedziała, ja teraz będę miał nowy kapelusze, nową krawatę, pojedę sobie na narty do Zakopanego. Jeszcze raz przed śmiercią! Na złość nie dam się operować, będę stał do śmierci nad grobem! Och, prędko kompres, gorący kompres!! Och moja pestka, moja pestka!!!

Obiecujący bachor.

— Patrz, ciotunio, ten garnuszek ma jedno ucho i wisi, a ty masz dwa i nie wiesz?



— Niech pan ucieka, wazon leci!
— Wiem doskonale że dziś... prima-aprilis!...